

F. 4059
X. I. LAŚOCKI.

„Kochana Rusia”

(Halina z Horodyskich Stefanowa Rutska)



Portret malowany przez Konrada Krzyżanowskiego
dla Tow. Nauk. Płock,

PŁOCK.

1932.

Ks. I. LASOCKI.

„KOCHANA RUSIA“

(HALINA Z HORODYSKICH
STEFANOWA RUTSKA).

P Ł O C K.

1932.

„KOCHANA RUSIA“.

(Hallna z Horodyskich Stefanowa Welamin Rutska).

— „Księżę Prałacie! nie mogę dotąd duchowo się zgodzić ze śmiercią „Rusi kochanej“, w przeliczonych względach tak niezastąpionej“ — wielu mi mówi i pisze...

Zanim ukaże się należy wyczerpujący życiorys tej nieprzeciętnie zasłużonej duszy jasnej, dzielnej — dla rychłej pamiątki nieco kojącej tych wielu, którym tak trudno dziś wprost uwierzyć, że niemasz już jakieśmy ją bliscy zwali „Rusi kochanej“, kreślę i układam tę szkicową jej sylwetkę — piórem maczaniem tylko we wspomnieniach tych serc naszych osieroconych, tak ją doceniających, a przeto i wdzięcznych i zbolących.

Franklin twierdził, że stał się wielkim — czytając życiorysy ludzi wielkich...

Może więc nawet ten szkic życiowy „Kochanej Rusi“, tak wykwintnie a ustawicznie w słowie i w czynie miłującej dla Pana Boga Ojczyznę i Bliźnich, rozszerzy choć odrobinę — za jej przykładem długim życiowym — ogół serc polskich, dziś przez samolubstwo i zmysły dziwnie „pro publico

bono“ często zwięzonych, a nieraz nieco i moralnie „schamiałych“..

„Nad Ukrainą, gdy słońko błysnie i stępy wyjrzą z wód toni i Biały Orzeł w chmurach zawisnie, pierwszy skowronek skrzydłami błysnie i pierwszą piosnkę zadzwoni — do tej skowronka pierwszej piosenki wnet inne lecą z pośpiechem, jak potrącane struny lirenki ozwą się chórem Bożej piosenki i płyną chóru echem...

Czego tam niema w tych tonów chórze, co za bogactwo tam treści: natury burze i serca burze i kolce życia i życia róże—wszystko się łączy w tym stepu chórze—w muzyce stepu się mieści...

A po skowronku w wieczorną ciszę kaskadę tonów słowiczek rzuci, cudowną piosnkę kwiatom zanuci, to je rozmarzy, to je zasmuci, konwalje do snu kołysze...

Latem gdy słońca promienie złote potokiem światła zleją świat cały, wypiją rosę, zdejmą tęsknotę—to w polu takie grają hejnały i w duszy taką zerwą ochotę. żebyś w objęcia porwał świat cały, dziękczynne Bogu śpiewał hejnały...

Zato w jesienną późną noc idą od stepów szmery tajemne, szmery tajemne, a noce ciemne obudzą w stepie tonów moc: wichry się wedrą w suche burzany—obudzą duchów moc w jesienną późną noc...

A nawet w zimy całuny białe jeszcze się tonów garść wkradnie — wicher śnieżycę poderwie

zdradnie — zagrają surmy, orkiestry całe i porwą w taniec całuny białe, aż wicher w jary wpadnie...

Lecz ponad takie natury granie jest jeszcze inna w stepach muzyka — to z Ukrainy dziejów wynika: i jest czasami jak surmy granie, to znów przekleństwo, bólu wołanie, albo modlitwy korne błaganie—aż po ostrowia Czertomelika...

Wstuchaj się w szmery stepów burzana—szczególnie usłyszysz dziwy — usłyszysz szepty modłów korana, albo lirnika śpiew żalobliwy, „Boga Rodzico“ z starej modlitwy, „Ała“ usłyszysz gdzieś z zdradnej bitwy, albo usłyszysz kozacze: „Hej! nasz rozserdyśia Tuchaj Bej“...

I czy kto widział taką krainę, co tak bogata w historii tony? — I czy kto widział większą ruinę i polskiej myśli—i łez miljony—ach! i krwi morze—i Ciebie Boże w cięższym karaniu — i takie ducha rozdroże??...

Ze skrucną staję nad dziejów kartą — ja, polski szlachcic — w piersi się biję — i z bólem patrzę w trumnę otwartą przeszłości świetnej — wzywam Maryję — w piersi się biję i płacę, płacę nad dziejów kartą i zadumany wzdycham w pokorze: Zmiłuj się Boże!... I w pocie czoła w wytrwałym znoju pługiem kurhany orzę... i myśl ożywiam we wspomnień zdroju—i tak się krzepię w pracy i znoju — i tylko cicho wzdycham w pokorze: „Zmiłuj się Boże“...

Tak pisał mi przed z górą ćwierć wiekiem — za okupacji moskiewskiej — językiem i uczuciem znanych naszych Zaleskich, Polów, Słowackich — a pisał w imieniu współkresowców podolan, wołyńian, mińszczan szerzej nieznanym, a „ciekawym“ ukraińcem kresowcem, niejaki Kazimierz Kaczkowski*), wtedy piękny, smagły, opalony — Apollo brązowy...

Mam słabość do — Kresowców... Doceniam w nich — prócz pewnej częstej rzewności poetycko-malarskiej, a przywiązania do Kresów ukochanych, nigdzie i nigdy niezapominanych — uczucie silnie zdrowe i religijne i narodowe, a nie wązki szowinizm konfesyjno-patriotyczno-partyjny.

Ono uczucie jest tym silnikiem, z którego kresowiec umie i może, a chce z taką nieraz wprost zaciętością orać — nawet kurhany wysokie, trudne, zrudne — orać bez zniechęceń, bez złamań...

I przychodzi mi tu na myśl wielki człek kresowy, osobiście długo znany, o którym niegdyś drukowałem w swym „Snopku“ rymarskim:

— Od Mińska aż do Wilna kaźden ci przywórtczy: kto jest tam duszą zrzeseń i czynu i zgo-

*) Ojciec jego padł w Powstaniu Majątek ziemski duży — skonfiskowano. Matka za ostatnie „łyżki srebrne“ kształciła jedynaka... Zakochał się w kuzynce. Ta wyszła — z namowy krewnych — za obcego bogatego „lalusia“. Stracił do cna wkrótce jej i swoje mienie — obdarzył dwojgiem działwy i — zarazą, sam sobie w łeb strzelił... Kaczkowski, dorobiwszy się znacznego majątku, wynalazł opuszczoną tę trójkę w szpitalu zakaźnym wie-deńskim... Ożenił się z tą wdową, pierwszą i ostatnią swą miłością i dając opiekę — żył jak brat z siostrą.

dy? — Kto tęczą wśród wiekowej moskiewskiej tam burzy? — ducha krzepi od Mińska aż do Ostrej Bramy — ludziom wszystkim pomaga — Bogu stawia chramy?... Kto Lubelskiej tam Unji pielęgnuje Znicza??... Wskażają ci na Edwarda — na Wojniłłowicza...

Syn i córka, jedyne, udane, ukochane — jedno po drugim — w dwódziesiątych wiosnach — mu umierają... Cały długiego życia materialny i moralny dorobek wielki w licznych zrzesczeniach przezeń stworzonych — do cna przez bolszewików zdeptany, a piękny kościół pobudowany własnym groszem w Mińsku obrócony choćby na cerkiew, ale jeszcze gorzej...

On „wielki Edward“ — samotny, w niedostatku kona — w oddali od Kresów swoich ukochanych — kona z pogodą i wiarą...

I przychodzą mi tu też na myśl zacni Bohdanostwo Bernatowicze (ona z Darowskich), kresowcy z Kijowszczyzny, a bliscy krewni nie tylko z krwi, lecz i z ducha naszej „Rusi kochanej“.

Dla mnie oni nie bliscy swym byłym majątkiem wielkim, pałacami wiejskimi, swymi portretów galerjami sławnymi — to wszystko ma suciej lada Rodszyld — lecz bliscy mi są wielce swą tyloletnią opieką tam nad młodzieżą polską, szczególnie akademicką, swą dobroczynną, patriotyczną działalnością szeroką, swą kulturą i prostotą, a przede wszystkim dziś mi bardzo bliscy swą ducha tężyzną pogodną, gdy niegdyś przezamożni ja-

śniepaństwo—dziś ona dziesięciogodzinne codzienne lekcjami języka angielskiego, a on, ten sławny ongi w Kijowszczyźnie mecenas, skromnem sędziostwem — starzy i chorzy — pracowite kurhany prozajczne orzą i tylko cicho szepczą w pokorze: Zmiłuj się Boże!...

Takich Bernatowiczów, potomków autora Pojaty, córki Lezdejki, sekretarza i przyjaciela Księcia Adama w Puławach, Dwory szlacheckie kresowe—były ostoją polskości, kultury szeroko promieniającej i gniazdami uczucia religijno - narodowego, a z niego i wścieklej często pracy—były gniazdem ducha—takiej „Rusi kochanej“.

O takich dworach kresowych, przez bolszewję przeważnie dziś do cna zrujnowanych, smutnie a ciekawie między innymi pisze p. Urbański w: Memento Kresowe — Z czarnego szlaku i innych rubieży—Podzwonne na zgliszczach Litwy i Rusi i t. p.

„I czy kto widział większą ruinę i polskiej myśli i łez miliony—ach! i krwi morze“... pisał mi niegdyś proroco druh Kaczkowski...

Duch „Rusi kochanej“ do tych dworów i stron kresowych wciąż powracał, bo urodziła się 30.VII 1868 r. na Podolu, w Płoskirowskiem, w majątku Kadijówka, pod Jarmolińcami, ze starego rodu Herodyskich. Po Bernatowiczach i Łaszczach odziedziczyła zdolności i tę moralną teźyznę. Jaśkowce Bernatowiczów ze swą biblioteką piękną i bogatym zbiorem artystycznym, były abecadłem podstawowem tak szerokiego znawstwa tej przyszłej kustoszki

biblioteki i muzeum Towarzystwa Naukowego Płockiego.

Nauczycielka alzatka wpoila w nią w zaraniu umiłowanie kultury romańskiej i patryjotyzmu zdrowego dla Ojczyzny biednej, no! i docenę Niemców...

Znana Pensja Warszawska p. Krzywobłockiej, następnie kursa literacko-naukowe z profesorami takimi jak Piotr Chmielowski, T. Korzon, W. Nałkowski, Wł. Smoleński, A. Ślosarski, dały „Rusi Kochanej“ prócz dużej wiedzy — ten szacunek dla niej. Przyczynił się do tego i zdolny korepetytor akademik Rutski, przyszły „Stef mąż ukochany“...

Ale, ale wartość swą duchową „Kochana Rusia“ zawdzięcza przede wszystkim swej matuchnie umiłowanej, Pani Izabeli z Bernatowiczów—„Kochanej Busi“ (babusi).

Imponowała mi ta staruszczenka niewidoma przez lat wiele żywotnością i ciepłem ducha.

Zastałem ją raz przy pianinie grającą.

— Księżu, dobrze żeś przyszedł. Tak mi smutno, bo takie mi ciężkie myśli przychodzą, ażem je muzyką uciszała — że może po śmierci to — nicość...

Busiu Kochana, zobacz ręką—co to?

— Szklanka — w środku pusta.

— Czy miałyby rację bytu ta pusta szklanka, gdyby nigdy nie była napelnioną?

— Nie.

— Pustka w naszej duszy „tęskniąca wciąż w lecie za śniegu płateczkiem, a w zimie za konwalją białą“ jasno nam udowadnia, że musi przyjść

czas jej — napelnienia. Ta pustka udowadnia i głosi o duszy wieczności nieśmiertelnej..

Wkrótce z jasną wiarą niewidoma „Busia“ — przez wszystkich ukochana — spokojnie skonała prawie że na moich rękach, skrzepiona Sakramentami Świętymi.

Profesora Stefana Welemin Rutskiego poznałem przed laty wielu, gdym go nieraz skutecznie prosił, by nie według formalistyki, lecz roztropności serdecznej poprawiał biednym uczniaczkom stopnie z języków starożytnych w gimnazjum płockim, gdzie był wieloletnim ich nauzcycielem..

Piękna, czysta jego dusza całkowicie mi zajaśniała dwa miesiące temu, w przedśmiertnej spowiedzi z całego życia, po której rzekłem:

Nie ty, lecz ja powinienem cię w rękę pocałować..

Od ćwierć wieku z Rutskimi blisko żyłem i od ćwierć wieku głośno twierdziłem niezaprzeczenie, że *najpierwszą* kobietą w Płocku jest profesorowa Rutaska — dziś już zmarła dnia 25.IV 1932 r.

Znany mi osobiście Mistrz Wielki ś. p. Henryk Sienkiewicz pisze: „Niektóre twarze Polek są jakby rodzinnych stron muzyka przełożona na ludzkie rysy“.

Dodałbym, że często jasne dusze „Kobiet Kresowych“ są jakby poezją słoneczną i pieśnią Kresową, krzepiącą, wiośnianą..

Gdym się zastanawiał nad świetlanem usposobieniem „Rusi Kochanej“, to z upornem wprost natęctwem brzmiały mi wciąż w duszy powyższe strofy proste serdeczne jej współ-kresowca Kaczkowskiego Kazimierza.

„Wysłuchaj się“ w jej życie całe!..

„Czego tam niema — co za bogactwo tam treści“. „Natury burze, i serca burze i kolce życia i życia róże“ — wytwarzały w „Rusi Kochanej“, mimo lat słusznych, wciąż dziwny urok promionkujący wiosną życzliwą, urok prosty, spokojny, a tak jedynający i młodzieź i starych.

Pogodne, opanowane, wszem życzliwe i uczynne jej usposobienie kulturalne, miłe, dowcipne — jakoby, „słońca promienie złote potokiem światła lało w świat cały — spijało smutek, zdjęło tęsknotę — w duszach budziło takie hejnały i taką nieraz tęskniło ochotę, żebyś w objęcia porwał świat cały — dziekczynne Bogu śpiewał hejnały“..

— „Posyłam Ci, Księżo Praiacie, sylwetki przemnie naszkicowane naszych ukochanych, państwa Rutskich — na pamiątkę onych nigdy niezapomnianych chwil słonecznych, tak krzepiących, spędzanych w cudnej atmosferze wyjątkowej ich towarzystwa“ — pisze mi niedawno artysta „malarz z Bożej łaski“, pułkownik zasłużony, Wiktor Poraj Kuczewski, co osobiście przechodził okropności wojny wszechświatowej.

— „Dziwnie czysta, krzepiąca atmosfera panuje u Rutskich“ — mówiła mi podobnie nie tak dawno

jedna z sukceserek państwa Humięckich, od których kupowaliśmy „dom pod Opatrznością“ na rozszerzenie Muzeum Towarzystwa Naukowego Płockiego.

„Jesteśmy tu od dni kilku i jasno widzimy i podziwiamy: u nas w Warszawie mówi się o partjach, o modach, o kinach i innych goliznach, a nie ucje wszystko i wszystkich samolubnie — tu tylko słyhać o dobra ojczystego przysporzeniu, o zabytkach polskich, o książce i sztuce narodowej, o zrzeszeniach i pomocach dobroczynnych, choćby o słońcu i kwiatach, a najczęściej o wszelkiej pomocy, po którą różni wciąż się skutecznie zgłaszają.

Ta tu Wasza atmosfera moralna — uspakaja, uszlachetnia, życie rozjaśnia, do szerszych czynów pobudza...

Szczęśliwi jesteśmy, żeśmy sprzedali dom nasz ojczysty płocki na rozszerzenie Towarzystwa Naukowego Płockiego — gdzie panują tacy Rutscy...”

Jasnej pamięci „Rusia Kochana“ przy swej poważnej wiedzy, kulturze, artyzmie i pracy zachwycająca się łatwo lada skowrończym tonem wiośniwym, lada przyłasczką, czy nawet gałązką wiśni u niej zwykle rozkwitającej w butelce w grudniu — rozśoneczniająca swym usposobieniem wszelki z nią kontakt, czy wspólną pracę — znajdowała uroki, jak w powyższej poezji kresowej, nawet „i w wichrach jesiennych i zimowych zamieciach“...

— „Patrzcie w nasze okna Muzealne (płockie), jak niezachwianie, jako Wiara Ojców Święta — stoi (oby się niespodziewanie nie scampaniowała po we-

necku) prastara Kazimierza Wielkiego Dzwonnica Katedralna, wśród tych wspaniałych „całunów śnieżnych“ i „wichrowych zamieci“...

Tak... lecz ile biedy drży dziś z braku odzieży i strawy ciepłych... Więc dość zachwyków — chodźmy do — orki codziennej“...

„I w pocie czoła w wytrwałym znoju (swoje) kurbandy orze... i myśl ożywia w swych zasad zdroju i tem się krzepi w pracy i znoju i tylko cicho wzdycha w pokorze: Zmiłuj się Boże“...

Ta „Rusia Kochana“ miała zawsze dwa skrzydła wznoszące ją ku zasłudze wiecznej przez ziemską zastugę, mianowicie *nadzwyczajną miłość*, a z niej *pracowitość nadzwyczajną*.

Z jaką miłością była dla Matki i dla Męża, wystarczy jedno jej zdanie:

„Choć serce z bólu wyje, szczęśliwa jestem, żem ich do śmierci w swej opiece dochowała“...

Donosi mi w swym liście ostatnim z dn. 18.V. r. b. p. Helena Bohdanowa Bernatowiczowa:

„Przepisuję słowa Hali z Jej kartki: „Stef dogorywa, siedzę i liczę ostatnie nasze wspólne godziny; można je przeżyć, gdy się jest również na odlocie. Mówiliśmy sobie zawsze: gdzie ty Kajus, tam ja Kaja, — oby tak było. Byłoby to wielkie zmiłowanie Boże“... (To się i spełniło).

„Są ludzie, którzy zaprzeczają świętości małżeństwa i chcą z tego uczynić umowę rejentalną. Kościół walczy, bo rozumie, czem jest wspólna droga dwojga ludzi, gdzie jedno drugie podeprze, jed-

no drugiemu przebaczy, a Łaska Boska dopomoże i oświeci. A cóż dopiero mówić o małżeństwach, gdzie są dzieci, dziedziczące te same czynniki: wady i zalety. Szczęśliwi Rutscy, zrozumieli głębię i piękno życia i tworzyli wokół siebie to piękno“...

Mówiąc szczerze: Kochany Stef — to był „mąż Pani Rutskiej“. Ona wdomu wszystkim, a „rząd takiej kobiety, jak mówił Kalinka, mocny a niewidzialny, jako rząd Anioła Stróża“... I tak też bywało w każdej sprawie społecznej: bodaj niewidzialnie, pod szyldem innych — wiele, wiele działała. Miłość Boga przez Ojczyzny i bliźnich ukochanie — była treścią jej życia. Nie pamiętam, żeby ś. p. Halina o kim źle mówiła, chyba „o czosnku“, — przez ćwierć wieku też nie słyszałem, by kto kiedy o niej źle mówił. Miłość jej była nie na pokaz: szła cicho doglądać chorych, niosła im sama w garnuszkach pokarm krzepiący. Na wszystko czas miała — nawet na uliczną dysputę z komunistą... Ma pani rację... ten odrzekł przekonany... Każdy kurhan ojczysty — wysoki czy niski — wściekle orała.

Miłość jej bliźnich nie bała się znoju, zaparcia, poświęcenia — w ciszy, bez gadania i cienia blagi.

Do wszystkich instytucji społeczno - dobroczynnych należała, a nigdzie nie umiała być figurantką.

Z miłości tej Pana Boga przez bliźnich była, mimo niedomagań — wprost szalenie pracowita.

Tę wykwinłą kobietę dworu szlacheckiego kresowego, kobietę leciwą, spotkałem raz raniutko —

myjącą schody w muzeum Tow. Nauk. Płock. Żadnej pracy się nie lękała.

Imponowała Niemcom i moskalom rozmachem, planowością i ładem pracy...

Zbiory Towarzystwa Naukowego Płockiego to rezultat głównie jej trudów, starań, wyzebrywania, — wyporządkowywania. Trudno było jej zapałowi i argumentacji czego odmówić.

Była to kobieta niebywale szerokiej wiedzy i pamięci, a uczynności.

„Zapytajcie pani Rutskiej — ona Was objaśni!“ to było zdanie przez ćwierć wieku w Płocku i nie Płocku utarte — to też przychodzili do niej po wiedzę i starzy i młodzi, i to z całą ufnością niezawodną. Dobrze mówiła — dobrze pisała. Prostota, serdeczność, uczynność jej cechy. „Styl — to człowiek“ mówił francuzi. Treść głęboka jej pisma, a literka każda równiutka, jak rzeźbiona, — mogły być wykładniwym jej charakteru.

Zakochana w kulturze polskiej i jej zabytkach zachęcała do opieki nad nimi. W ilu ludziach rozbudziła uczucie prawej polskości.

Zawsze równa, pogodna — wrodzonym dowcipem nieraz, mimo bólów i łez, innych weseliła, krzepiła... Biedulka kochana jeszcze niedawno mi pisała z Warszawy: „Jakiś rezultat przeswietlania musi być, bo szyja koloru spalonego piernika, a na nim żółte grochy. Na wystawie kolonialnej (w Paryżu) byłabym zrobiła furorę“... Módlcie się za mnie, X. Prałacie“...

Nie znałem drugiej tak jasnej, głębokiej, pracowitej, a prostej—prostotą Chrystusową — duszy!..

O „Kochanej Rusi“ tej *pracowitości* tak zaznaczył druh stary i współpracownik w swem nadgrobowem przemówieniu dn. 26 kwietnia r. b, prezes Tow. Nauk. Pł. dr. Aleksander Maciesza:

„Po półrocznem pobycie na Podolu w charakterze nauczycielki we dworze poślubiła prof. Stefana Rutskiego w roku 1888 i przybyła do Płocka, gdzie spędziła 44 lata, pracując bardzo owocnie dla społeczeństwa.

W pierwszych latach swego pobytu w Płocku, nie mając odpowiedniej placówki dla pracy, poświęcała cały swój czas lekturze i samokształceniu oraz pomocy swemu małżonkowi przy katalogowaniu i porządkowaniu biblioteki gimnazjalnej. W tym czasie przestudjowała kurs gimnazjalny łaciny, by pomagać mężowi przy poprawianiu ćwiczeń szkolnych.

W roku 1898 zaczęła brać żywy udział w działalności Tow. Dobroczynności, głównie w Komitecie Opieki nad choremi dziećmi.

Gdy w roku 1904 przewieziona została do Płocka ze Skempego Biblioteka im. Zielińskich, przekazana następnie T-wu Naukowemu, ś. p. Halina Rutaska wraz ze swym mężem cały swój czas poświęcała pracy bezinteresownie w tych instytucjach, wykazując duże zdolności organizatorskie zarówno przy gromadzeniu książek do biblioteki, jak i przy tworzeniu Muzeum Mazowsza Płockiego.

Przez umiejętne nawiązywanie stosunków z instytucjami naukowymi, dzięki głównie zabiegom ś. p. Haliny Rutskiej Biblioteka im. Zielińskich powiększona została prawie w dwójnasób i liczy obecnie około 45.000 tomów. Zbiory muzealne, zapoczątkowane w r. 1912, wypełniły 19 sal w dwóch własnych nieruchomościach T-wa Naukowego.

Zatroskana sprawami Biblioteki i Muzeum od wczesnego rana do do późnej nocy, aż do ostatnich chwil swego życia, znajdowała czas na pomoc filantropijną potrzebującym dobrą radą, wstawienictwem i wyszukaniem zajęć. O tem mogą powiedzieć wiele ci, którzy z tej pomocy korzystali.

W sprawach ogólnospołecznych brała również żywy udział, uczestnicząc w zebraniach i obradach.

Obdarzona zdolnością żywego i ciekawego opowiadania świetnie oprowadzała po Muzeum i Bibliotecę liczne wycieczki, krzewiąc wśród zwiedzających umiłowanie polskości i przywiązanie do Polski.

Była wielką miłośniczką Płocka i wszelkimi siłami dążyła do upiększenia i podniesienia naszego miasta. Tem powodowana brała żywy udział w pracach Tow. Ogrodniczego, Komitetu Plantacyjnego i Koła Miłośników Płocka.

Doceniając wielkie znaczenie kresów dla Polski, nie żałując pracy i zachodów starała się zasiłać dubletami z Tow. Naukowego biblioteki kresowe, jak naprz. Bibliotekę w Bydgoszczy lub Bibliotekę Seminarjum Duchownego w Pińsku, albo też



biblioteki organizacji oświatowo - kulturalnych polskich poza granicami państwa naszego.

W ostatnich dniach swego życia, leżąc w szpitalu, jeszcze troszczyła się wysłaniem paki książek dla harcerzy polskich na Łotwie.

W czasie wojny światowej, pozostając na miejscu wraz z mężem, wyęczała wszystkie swe siły na ochronę Biblioteki i Muzeum przed zniszczeniem wojennem. Władając językami obcymi: niemieckim i francuskim potrafiła szacunek wśród Niemców uzyskać i zabezpieczenie zbiorów Towarzystwa Naukowego, zachowując przytem wielką godność narodową.

Na początku wojny brała żywy udział w pracach Polskiego Czerwonego Krzyża, pracując jako pielęgniarka w szpitalu, urządzonym miejscowymi siłami, otaczając troskliwą opieką rannych.

Z wygnaniem Niemców i rozpoczęciem walk pod Lwowem stała z ramienia Służby Narodowej Kobiet na czele akcji werbunkowej, podjętej przez wyłoniony Płocki Komitet Obrony Lwowa.

Podczas nawały bolszewickiej troszczyła się znowu o zabezpieczenie przed zniszczeniem Biblioteki i Muzeum.

Zajęta stale sprawami organizacyjnymi i codzienną pracą wykonawczą w Tow. Naukowym, nie miała czasu na pisanie prac naukowych chociaż sporo materiałów naukowych miała do rozporządzenia. Ogłosiła tylko drukiem w Księdze Pamiątkowej Płoczan notatkę historyczną pod tytułem: „Towarzystwo Naukowe Płockie. 1825—1830, 1907—1928“.

Znany krytyk Zygmunt Wasilewski, zdając sprawozdanie z Księgi Pamiątkowej, napisał, co następuje:

„Znaczenie ogólne i dużą wartość historyczną ma Historia Tow. Naukowego, napisana przez Halinę Rutką... Piękna to karta w dziejach Płocka... Wszystkie polskie miasta powinny się wczynać w karty tych dziejów“...

Ofiarna praca ś. p. Haliny Rutkiej wysoko ceniona przez świat naukowy znalazła należyłą ocenę ze strony władz państwowych.

W pierwszych latach odrodzenia Polski została odznaczona krzyżem oficerskim orderu „Polonia Restituta“, za zasługi na polu organizacji nauki, a ostatnio w przeddzień wyjazdu do szpitala udekorowana została Złotym Krzyżem Zasługi za prace nad rozwojem muzeum.

Unikająca wszelkiego rozgłosu za życia, pozostawiła po sobie pomnik w murach Towarzystwa Naukowego w postaci zbiorów bibliotecznych i muzealnych, świadczących o dawnej i obecnej kulturze Mazowsza Płockiego, nadających naszemu miastu charakter większego ośrodka kulturalnego.

Dla najdłuższego pielęgnowania w Muzeum Towarzystwa Naukowego Płockiego tak nam drogiego „Ducha Rutkich“ zachowujemy możliwie nienaruszalnie — rozstawienie tam i umieszczenie przedmiotów i mebli — pracowita, a pełną znanstwa ręką pp. Rutkich dokonane, którym się znawcy zachwycali.

Trafnie oświetlił w swem serdecznem przemówieniu nadgrobnem „Kochaną Rusię i jej drugi współpracownik sekretarz Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego ks. kanonik Władysław Mąkowski, dyrektor Biblioteki Seminarjum Duchownego w Płocku:

„A ta była pełna dobrych uczynków i jałmużny“. Dzieje Apost. 9, 36.

„Dziwne to miasto — Płock.. Niegdyś stolica wielkiego Mazowsza, którą później zepchnęła Warszawa; stolica, od lat blisko tysiąca prastarej diecezji Płock zeszedł na gród cichy, ustronny, któremu przydają blasku poważne pamiątki przeszłości, a rozgwar współczesny wnosi doń ciżba szkolnej młodzieży, przyszłości naszej nadzieja.

Lecz to Płocko nasze ma ten urok w sobie, że kto je pokocha, nie zapomni w grobie. Mógłbym, gdyby to była akademja świecka pośród zieleni i kwiecia, całą litanję osób wyliczyć, i z przeszłości i z czasów obecnych, które, choć urodzone gdzieindziej, przybywszy do Płocka, tak się zżyły z tem miastem i tak upodobały je sobie, że całe swe życie oddały mu w usłudze.

Do nich należał zmarły niedawno profesor Stefan Welamin Rutski. Gdyśmy kilka miesięcy temu oddawali jego zwłokom religijną posługę, któż przewidywał, iż tak rychło i żona jego Halina, spocznie przy nim, w tej samej mogile. Podolanka z urodzenia, niewiasta kresowa, osiadłszy przed laty 40 z mężem w Płocku, całe swe życie spędziła tutaj

i tak się spłoczyła, że aż się stała synonimem kulturalnego Płocka.

Nie ogłosiły jej czynów czasopisma, nie zaznała obchodów rozgwarnych, nie dudniały u podwojów tej pani połyskliwe, na nią czekające, auta. A jednak... Spójrzcie po sobie, płocczanie, i czyny jej policzcie, a przyznacie mi, że oto stoicie nad trumną niewiasty, co może najbardziej zasłużyła się dla Płocka

W pożyciu małżeńskiem bezdzietna. odkryła szczęśliwie w sobie tajemniczą iskrę Bożą, ów kwiat paproci nieuchwytny w noc świętojańską, co ogromne sezamy pracy dla dobra bliźnich przed nami otwiera. I stało się z nią, jak z ową laską Mojżeszową, która, na ziemi leżąc była wężem jadowitym, a w rękę jego miała moc cudowną.

Wy ją widzicie, widzicie to tak mało wymagające dla siebie chucherko, widzicie tę zacną panią Rusię w staroświeckim kubraczku i w skromnym kapelusiku, widzicie to poczciwe, uczynne żywe srebro naszego miasta, jak dokądś podąża ulicą.

Idzie, bo tam dostać ma jakiś ładny obraz czy staroświecki zegar do swojego Muzeum, idzie, bo ten starszek weteran jest chory, idzie bronić jakiejś pamiątki Płocka, domku, muru, czy lipy, idzie, bo w tym domu na rogu mieszka bieda z biedą aż strach, i pomocy potrzeba, idzie, bo ważne posiedzenie się odbywa, idzie, bo odprawia rekolekcje, idzie, bo jakże nie pomóc temu studentowi...

Ona nie zna wyrazu: nuda. Prosta, jak gołąb, jak litość uczynna, z chęcią do pracy, której nie

zrazi trud, nie odwloką niewywczas, z sercem
 życzliwym dla bliźnich potrzeby i niedoli, o duszy
 pięknej, której świat nie skazi, w skrzydła ofiary
 przystroiła swe życie. I stało się, że to życie ludz-
 kie, które wielu ubogiem nazywa, dla niej wśród
 pracy uchyliło podwoje... Może podwoje reklamy?...
 Nie, uchyliło bowiem podwoje szczęścia, którego
 ogniskiem jest wiara i sumienie, tego szczęścia,
 o którym poetka nasza Konopnicka mówi:

Do roboty, na kłopoty
 Mieć pociechę w sobie,
 Zdarzy dola, co jej wola,
 Ja, com winna robię...

Spełniła tutaj twardą Bożą służbę i była ster-
 nikiem duchami napelnionej łodzi, tak bez światła
 oklasków z dzielnością męża, z niewiasty wdzięka-
 kami, tworząc cegiełka po cegiełce dla Płocka ową
 siłą fatalną, co zjadaczów chleba w Aniołów przerobi.

Ci, którzy Płock znają i w życiu jego czynny
 biorą udział, wiedzą aż nadto dobrze, ile cierpliwego,
 cichego, a owocnego trudu włożyła w dorobek na-
 szego miasta pani profesorowa Rutska.

Nie pomniejszając zasług osób innych, bo nie
 chcę ich chwalić za życia, mogę stwierdzić z tego
 miejsca, że Muzeum Towarzystwa Naukowego, ozdo-
 ba Płocka, jest przeważnie dziełem zmarłej ś. p. Ha-
 liny. Tam każdy kamyk, każdy okaz, każdy mebel,
 każda niemal książka, przywodzi nam na pamięć
 jej zabiegi, dreptania, przymówienia się, prośby,

przedłożenia, listy. I sędzę, że w przyszłości zbiory
 owe jej imieniem zwać się będą.

O, kobiety polskie, wiedzcie, ile złotego prze-
 dziwa drzemie w waszej duszy, ile złotych nici
 skrywa wasze serce, i tylko je wziąć, a snuć je,
 a urabiać cudną tkaninę pracy dla dobra waszych
 bliźnich. Bo szczęście wasze w was samych się
 mieści...

Dom Rutskich był jakoby cichem ustroniem,
 w którym po zgiełku i harmidrze kłopotów życio-
 wych znajdował się, pośród ksiąg i zbiorów kultu-
 ralną rozrywkę dla ducha; tam rodziły się pomysły
 i przedsięwzięcia i imprezy kulturalne, stamtąd szła
 zachęta do naukowej pracy. Pani profesorowa,
 w cichości i ukryciu, jak to zwykle czyniła, przy-
 sporzyła Polsce znaczny zastęp ludzi światłych, któ-
 rzy za jej radą, wskazówkami i pomocą pokończyli
 szkoły średnie i wyższe. Ale czyniła to tak bez roz-
 głosu, że chyba oni sami o tem odpowiedzą...

Lecz bardzo często dla nieboszczki, co dla Oj-
 czyny sterała swe lata i przed narodem niosła
 oświaty kaganiec, tragedją duszy było to, iż tak
 znaczna jeszcze liczba płocczan szukała u niej nie
 skarbów polskiej kultury, ale ramot w rodzaju Jacka
 Londona, Pitigrilli'ego i innych, głosząc potem
 o niej, że podwoje swego przybytku dla żadnych
 wiedzy zamyka.

Tej pani uczynki podobne były do owej „do-
 brej wonności Chrystusowej“, o której mówi Apostoł
 (II kor. 2.15), ukrywane starannie, jakby z przy-

zwyczajenia. Nie sycila ich pycha ani próżność zawodna, źródłem ich bowiem była u niej gorąca wiara w Boga i płomienna miłość ojczyzny. Jako chrześcijanka z głębokiego przekonania, rozumiała znaczenie Krzyża Chrystusowego i wartość poświęcenia, u stóp Krzyża szukała podpory, zachęty, siły, niemal codziennie słuchając w kościele niekrwawej ofiary Mszy świętej. Niejedn widział, o stałych godzinach, nieboszczkę w bibliotece czy Muzeum Towarzystwa Naukowego, niezmordowaną, pełną zapału, ową kustoszkę skarbów kultury o dużej wiedzy i rozległej pamięci, ale zakryte są przed wścibską ciekawością one bezsenne noce, które spędzała gdzieś na mieście u węglowia chorego, owe liczne garnuszki ciepłej strawy, które zanosila biednym w ukryciu, i to grosiwo, którem dla swych biednych szczupliła niewielką emeryturę.

Postać tak skromna, jakby onieśmielona, może z obawy, iżby nie wysuwać się zanadto, nie być, broń Boże, figurantką, a umysł tak żywy, a wola tak wytrwała, a serce tak gorące u tej przezacnej wykwintnej, przedziwnie grzecznej, usłużnej i uczynnej pani z dworku kresowego.

Wstawiała bardzo wczesnie, i od rana aż do późnej nocy zajęta była pracą nawałem. Nie onej pracy, co się gubi w plewie szczegółików, męczy człowieka, rozprasza, a naostatku sprawia wygląd Łąckiego nadjeziorza po jakiejś plockiej majówce. Pani Rutska, jak mrówka pracowita, miała prze-

dziwny ład w duszy swej i dlatego nawet Niemcom imponował jej rozmach, planowość i ład w pracy.

Cudze potrzeby rozumiała lepiej, niż swoje własne. Oto nowy, wielki sekret, którego nas uczy ta trumna: pani profesorowa Halina Rutska, działaczka społeczna, znana w całej Polsce, a bardzo mało osobiste potrzeby. Stworzyła swą wytrwałą, mrówczą pracą piękną placówkę kulturalną dla Płocka, lecz przyzna, kto szlachetny, że płaszc na jej duchu był uiewyżebrany, ani zapłacony, bo za tę pracę swoją ani grosza nie wzięła. Niosła różnorodną pomoc bliźnim, a sama chodziła — jakże skromnie, aż ubożuchno.

Ale zato dziś stoi przed Bogiem, odziana w kosztowne suknie i stroje, bo św. Grzegorz Wielki trafnie przyrównywa dobre uczynki do szat, które przystrajają duszę przed sądem Bożym.

O, jakże niezbadane są wyroki Boże i niedościgłe drogi Jego!... Całe niemal swe życie pani Rutska pracowała w Płocku i dla Płocka, a umarła zdala od swego miasta, w Warszawie. I po raz ostatni poprowadzono jej zwłoki po ulicach miasta, po których się tyle nadreptała i około starego kościołka cmentarnego, o którego istnienie zawsze tak była zawzięta.

A wy, coście ją znali, w podaniach przekażcie, że póki okręt jej życia walczył, siedziała na maszcie i od burzy zniszczenia strzegła Wiary Ojców i dorobku kultury narodowej. Pogodna i cierpliwa wśród cierpień, złączona z Jezusem eucharystycz-

nym, odeszła do Boga po odpoczytek ta, która za życia odpoczywać nie chciała“...

Bardzo trafnie przemówił dyrektor Szkoły Rolniczej w Niegłosach, p. Jan Rapacki o „Kochanej Rusi“.

„Nietylko od stołecznego miasta Mazowsza Płockiego, — ale przedewszystkiem od wsi Mazowieckiej należą Ci się słowa hołdu i pożegnania, pani Halino z Horodyskich Rutska, które Ci od niej w dzień Twego odejścia ze służby ojczystej do służby Bożej — przynoszę. Z pól wsiowych powstała Polska, — ze wsie rdzennej — wyszła Jej rodzima kultura — i Twoja praca nad ocaleniem i zebraniem szczątków tej kultury, tkwiących w łonie ziemi, czy rozproszonych po chatach i dworach — na wdzięczność wsi przedewszystkiem zasługuje. — Wzniosłaś też sobie tą gorliwą półwiekową pracą — na Płockiej Ziemi — pomnik — nad śpiże trwalszy — w gmachach i salach — Muzeum Ziemi Płockiej tkwiący. — Ale nietylko te widome znaki — ostaną pomnikiem Twego zacnego żywota. Zaszczepiałaś umiłowanie ojczystych zabytków, pamiątek i kultury w rzeszach ludu wiejskiego — w gromadach szczególnie młodego pokolenia — które zbiegały się licznie do Ciebie, do Twego haremu — i przez to wiązałaś z przeszłością Narodu — z Jego korzeniem dzisiejszym — Jego młode i najmłodsze pędy. — Ta widoma miłość Ojczyzny, którą umiałaś w sercach ludu wiejskiego wykrzesać — ta wdzięczna miłość — rozpostrze pamięć o Tobie nad Ziemią Mazowiecką jako te wieczorne zorze, co

w tym momencie nad Twoją świeżą mogiłą się ścielą. — Pamięć Twego jasnego, mocnego Ducha — co od wschodnich rubieży przybył tu na Mazowszu żywot ziemski przepracować, zostanie między nami, — a my wdzięczni, możemy tylko za wszystko, coś dla Ziemi Mazowieckiej uczyniła — powiedzieć z serca na pożegnanie: „Bóg Ci zapłać“.

„Kochana Rusia“ umiała już zainteresować swem Muzeum Płockiem nawet lud nasz wiejski.

— Oto taki tu ząb wielki — taką skorupę wykopaną, a nie potłuczoną, taki strój ludowy, stary, przynosimy do „naszego Muzeum“ — mówi dziś dość często chłop, lub kobieta wiejska...

Dziwiono się nieraz, czemu ja kanonik katedralny dość poważne stosownie swe dary kierowałem do Muzeum T-wa Naukowego Płockiego, a nie do Muzeum Diecezjalnego Katedralnego?

Muzeum, gdzie kustosz a była wymowna, niezmordowana „Kochana Rusia“ stało otwarte dla licznych wycieczek — wielce z tego korzystających.

W byłem Muzeum Warszawskim na Podwalu pan Szeł Gębarzewski miał niegdyś zwiedzających rocznie 5 tysięcy osób, gdy wówczas „Kochana Rusia“ oprowadziła rocznie po Muzeum Płockiem aż 3 tysiące...

Jakże więc można było tam nie dawać dla publicznej korzyści zwiedzających, jednego z głównych celów muzealnych.

Dziś, gdy nasze Płockie Muzeum diecezjalne po przebudowaniu, urządzeniu i chętnem oprowadzaniu

przez kochanego Kustosza kanonika Aleksandra Dmochowskiego i jego pomocnika p. Szefera, codzień otwarte — z pewnością wiele i tam przedmiotów muzealnych będzie napływać...

Uczcił też przemówieniem swoim „Rusie Kochana” mecenas Marek Kozielski, prezes rady miejskiej:

„Żegnamy na wieczny spoczynek doczesne szczątki ś. p. Haliny Rutskiej, jednej z najbardziej zasłużonych obywaterek m. Płocka i dlatego w imieniu miasta jako jego przedstawiciel czuję się w obowiązku złożyć publiczny hołd pamięci zmarłej i stwierdzić, że ś. p. Halina Rutka dobrze zasłużyła się miastu. Bo czyż nie jest zasługą jej czterdziestoletnia praca w tych instytucjach kulturalnych jak Tow. Naukowe i Muzeum, które są chlubą i dumą naszego miasta.

A wszak tym instytucjom ś. p. zmarła poświęciła prawie cały swój pracowity żywot, przy jej współudziale placówki te się rozbudowały, ś. p. Halina Rutka była duszą tych instytucyj.

Niech ta ziemia, której zmarła służyła z taką chwałą i pożytkiem lekka jej będzie“.

Prócz wielu, wielu oznak kondolencji, żalu i uznania, jakie w listach i telegramach otrzymał Zarząd T-wa Naukowego Płockiego z powodu straty „Rusi Kochanej“ — z licznych wzmianek gazeciarskich przytoczę tu tak ciepły przyjacielski artykuł z Dziennika Płockiego № 109 z dnia 12 maja r. b. znanej artystki malarki i ceramiczki, Wandy Szrajberówny, pod tytułem:

„Cieniom Haliny Rutkiej

Z powodu jej śmierci — komuż to złożyć kondolencje serdeczną, jeśli nie Tobie. Płocku Kochany.

Gdy tam znalazłam się przed laty, już p. Halinę Rutką tam zastałam, jako kogoś, co był oddawna, co był w mem poczuciu jakąś całością z Płockiem, tak dla mnie miłą w pamięci wspomnień.

Płocku kochany, nie bez Twojej to było zasługi — przybyła z dalekich kresów — młoda, pełna swych nieoszacowanych wartości indywidualnych — Ty stałeś się dla niej sprzyjającym powietrzem, w którym ten świat ducha i serca tak pożytecznie rozwijał się i kwitł w czynach każdego dnia tej niestrudzonej istoty.

Płock — to wyjątkowe miasto dla przybyszów „dobrej woli” sprzyja ich czynom, pozwala działać miłą dając aprobatę swą atmosferą dobrych ludzi. Dlatego zapewne Płock tak bardzo ukochała i stała się już z nim, dla nas wielu, nierozdzielalną całością i Płocka emanacją, że dla każdego chyba, co przeszł przez czar tych uroków Płock i Rutka — Rutka i Płock, dopiero całość pełna poezji w głębinach poczuć najlepszych.

To prześlizgnięte tyloletnie miłosne współzycie Płock — Rutka z Jej śmiercią stało się przeszłością — Z Jej śmiercią zgasło coś w Płocku najserdeczniejszego wzniosłego, niewypowiedzianego...

W wielu miastach w Polsce istnieją Muzea i Tow. Naukowe i są terenem myśli intelektualnej. Z Tow. Nauk. w Płocku Rutska stworzyła swą indywidualnością centralę i wartownię reprezentacyjną, w którym biło żywo, gorące Jej serce, czuwał Jej umysł, kwitł entuzjazm — poezja miała swoje stałe siedlisko. Było świątynką, a Ona jego kapłanką.

Kogóż to Płocku kochany mieć będziesz na Jej miejscu? — kto będzie czuwał nadal jak ona czuwała? Kto będzie tym, co witał przybyszów rozpalając entuzjazm do wszystkiego co w Tobie piękne i pamiątką cenną było, jako odbicie z całości uczuć wszystko obejmujących. Kto swym zapalem tylu ofiarodawców przysporzy?

Ale nadewszystko kto stanie się Jej następcą w chwytaniu każdego dokumentu Twych przeżyć historycznych? A kto potrafiłby jak ona wówczas dopilnować, a nawet zainicjować czy to owo dziękczynne spontaniczne nabożeństwo po wyjściu Niemców, czy inne wśród huraganu bolszewickiego i tyle innych,

Zawsze czuina i niestrudzona w takich momentach zgarniała wszystko to, co było żywą notatką lub dokumentem, innych zapalając do współdziałania — tak o: o wzbogacało się Twe Muzeum Płocku.

W pokojach muzealnych entuzjazmu tego dalsze bytowanie. Jedyne muzeum, w którym nie było martwoty, tworząc w marzycielstwie swem z miłością dla każdej zdobyczy, Kustoszką nadawała

każdemu przedmiotowi jakąś rolę — łączyła w epoki i środowiska.

Pełne uroku „pokój pani“ ze świeżemi zawsze bukietami i życiem zatrzymanem gdy „pani“ czytała właśnie „Malwinę czyli domyślność serca“ — „Pokój pana“ i w nim — co było ze świata „Pana tego“ — oto Halina Rutska.

Płocku kochany nie zapomnisz Jej napewno! Życzę Ci równych Jej następców wszelkiego postępu czy zmian, jakie na nowe życie wniesie, ale Ona na zawsze pozostanie jedyna i nieodżałowana.

Będzie teraz patrzeć tylko z portretu oczami rozmarzonymi, z portretu, który jest jednym z arcydzieł Konrada Krzyżanowskiego, nikt bowiem może tak nie wyczuł Jej życia wewnętrznego, jak Krzyżanowski, dając wyraz rozplomienienia w marzeniu i piękna, co nie przemija. Oczy te miłe nadal czuwać będą, do gorliwości zachęcać, ale nigdy już nie usłyszymy tego wyjątkowego przyciszonego głosu, nie zobaczymy cicho przesuwającej się osoby, mknącej w jakiejś „ważnej“ sprawie zawsze spokojnej, zrównażonej, dobrej i kochającej, a ileż było w Niej humoru, dowcipu, nawet kpiarstwa serdecznego.

Pokój niechaj Jej będzie w Panu i wieczne odpooczywanie.
Wiśniewo w kwietniu“.

Człowiek na tyle wart i na tyle szczęśliwy tu i we wieczności — na ile prawdziwie kocha i z tej miłości prawej działa.

W starości, ozdobionej długą życia praktyką głębszą i poglądem zdrowszym, wytrawniejszym — docenia się prawdziwiej i szerzej zdań powyższych iędrność niezawodną.

A znowu „Styl (list) — to człowiek“ mówią przysłowiowo francuzi.

Otóż po „Rusi Kochanej“ pozostało wiele, wiele po świecie listów, sprawozdań, notat, kwitarjuszy... Kiedyś to wszystko możliwie zebrane i uporządkowane przyczyni się do napisania wyczerpującego jej życiorysu.

Przytoczę tu choć kilka do mnie pisanych, a dochowanych jej listów. Było ich do mnie wogóle mało, bo zawsze pracowaliśmy razem w Płocku, w tej „orce“ nieraz znoonej tych „kurhanów“ dobra ojczystego — to też i razem osobiście dodawali słownie w ducha pokorze: „Zmiluj się Boże“.

Wczytaj się „baczniej“ choćby w te listy proste, a „niezwykłe usłyszysz tam dziwy“... Bucha z nich ona dziś tak rzadka życzliwość dla bliźnich, ona subtelna, serdeczna troskliwość tkliwa, ono wyrozumienie wszelkich bolaków ludzkich i ta wnet kojąca na nie zawsze rada kompetentna, lub conajmniej chęć pomocy rychłej serdecznej.

To wszystko przesilnie przywiązywało przy docenie wartości i zasług do „Rusi Kochanej“ i jej pracy i jej celów i jej zamiarów i jej muzeum, biblioteki...

Nie mówiąc o dalej zamieszkałych Bernatowiczach, Wołyńskim, Jachimowiczu, Kochanowskim,

Kondratowiczowej, Jancowskiej, Michalskim i całym innym legjonie — iluż miała tu w samym Płocku serdecznie oddanych sobie osób, jak: Macieszowie, Detrówna, Piasecka, Jankowska „oóruś kochany“, Gelinek, Jędrzejewski, Rościszewska, Kisielewska, Niemirowska, Jeleniewska, Staszewski, Kowalski, Idźkiewicz, Olszowski, Liszewski, XX. Mąkowski i Dmochowski, Płoski, Baliński, Kuczewski, Godlewscy, Grabowskie, Necer, Beczkowicze i bodaj Płock cały...

W poniżej przytoczonych kilku listach ileż już promienieje i głębszych myśli, ile umiłowania tej „Orki“ zawziętej, ile nieraz i słonecznej poezji i nie szablonowego dowcipu.

Już te same listy, należnie docenione, są trafną sylwetką, fotografijką drobną — „ex ungue leonem“ „Rusi Kochanej“.

— „Mam zaszczyt i przyjemność wielką namalować Jej portret (bezinteresownie) do Muzeum przez Nią tak ukochanego“ — rzekł mi niegdyś ś. p. zacny wielki mistrz Konrad Krzyżanowski...

28.IV 27 r.

Najszanowniejszy, najlepszy i najmiłszy
Księżę Prałacie!

Bilet z kilku słowami, któryśmy otrzymali przez Stanisławówkę, rozjaśnił nam całe święta, tembardziej, że był dla nas prawdziwą niespodzianką i pierwszą jaskółką, zapowiadającą powrót do zdrowia.

Nie wiem, który z doktorów wpadł na myśl skierowania Księdza Prałata do Grodziska, ale niezależnie od samego leczenia, już to, że Ksiądz Prałat znajduje się pod ciągłą opieką i kierunkiem lekarza wydaje mi się bardzo racjonalnem. Każdy chory, zwłaszcza nieobezwładniony przez ciężką jaką niemoc, powinien ulegać jakiejś wyższej uświadomionej władzy, określonej dyecie, systematycznemu zażywaniu lekarstw, uregulowanemu porządkowi dnia. W domu niezmiernie trudno cały ten regulamin zachować, zwłaszcza jeśli, niewymawiając, ma się charakter arbitralny i tak się przywykło wszędzie panować i rozkazywać: w domu, w mieście, tym wszystkim, którzy Go kochają, pragną Mu dogodzić, nie sprzeciwiają się w niczem — jak to Ksiądz Prałat wie... Nie namawiam więc, broń Boże, do rychłego powrotu, dopóki zdrowie zupełnie się nie ustali, choć nam na każdym kroku brak Jego drogiej osoby. A „nam“ to znaczy bardzo, bardzo wielu, z których każdy Księdzu Prałatowi mniej lub więcej zawdzięcza moralnie czy materialnie: radę, zawsze najlepszą, pociechę, dobre, serdeczne słowo, poparcie, pomoc z tej wiecznie dziurawej a zawsze niewyczerpanej kieszeni — czy ja wiem wreszcie, jaka jest chwila w życiu, w którejby się człowiek do Was nie zwracał, tak jak dziś myślą się zwracam, wyznam szczerze, popłakując nieco, gdyż mi żal, że pomimo całego przywiązania, ani Wam w chorobie pomóc mogę, ani nawet otoczyć Go opieką i staraniem... Ot, tak, wszystko się tylko na tej „myśli“, niewidzialnej posłannicze, kończy..

Nam czas upływa wedle od lat wielu ustalonego kalendarza. Stef, jak zwykle przeszedł swoją wiosenną influencję, dość lekką, szczęśliwie tym razem. Ja... po staremu, choć wolałabym „po młodemu“, ale, że się to nieda zrobić, poprzestaję na tem co jest. Wczoraj widziałam Przełożoną*), leżącą w łóżku z powodu bronchitu i starającą się go opanować za wszelką cenę, ze względu na sobotnie weselisko. Widziałam też Grażynę**), w ogrodzie. Od niej dowiedziałam się, że Ksiądz Prałat polecił jej do siebie pisać, więc i ja czempredzej z zezwolenia korzystam, nielekając się już, że list może tylko drażnić czasami; list niewpore też bywa gorszy od Tatarzyna.

W czasie Świąt bawiła u nas przez tydzień bardzo zacna i bardzo nam życzliwa osoba p. inżynierowa Kondratowiczowa z Warszawy. Pozatem nikogo nie widuję prawie, nigdzie nie bywam, rzadko wychodzę, siedzę w muzeum lub bibliotece, piszę, przenoszę graty z kąta w kąt, łapię electro-luxem mole, wciągam kurz, a teraz odrabiam spóźnione przez zimną wiosnę i moją opieszałość roboty w ogródku. Vogtmanówna***) była przez 5 tygodni w Otwocku, lecz chłody, deszcze i wichry (zwłaszcza przy otwartych, wedle regulaminu, oknach) nie mogły zastąpić prawdziwej klimatycznej kuracji, to prawda, jednak może trochę ulgi świeże

*) Rościszewską.

**) Siostrzenicę, wychowankę moją.

***) Biedulka idealistka, całe lata leżąca, którą się „Kochana Rusia“ opiekowała.

powietrze przyniosło. Przed świętami wróciła do Płocka i na własną rękę walczy dalej ze swymi chorobami przy pomocy niesłyczanego wytrzymałego organizmu i silnej woli. Nie wiele mam, drogi Księżu Prałacie, do opowiadania o Płocku, ó którym właściwie wiem tylko ze słyszenia i z „Dziennika“, więc list mój nie przyczyni się do uprzyjemnienia Wam czasu — co mam, to daję, więc ponadto serdeczne od nas obojga ucałowanie rąk Waszych, jako od całym sercem

oddanych Rutskich.

24.VIII.28.

Szanowny, drogi i najlepszy Księżu Prałacie!

Dziękujemy serdecznie za listy, których z pragnieniem wyczekujemy. Bardzo się cieszę, że drogi Ksiądz Prałat walczy energicznie ze swoją neurastenją, nie poddaje się jej — jest więc nadzieja, że ją zwalczy. To są rezultaty zupełnie możliwe do otrzymania; widzę w koło siebie bardzo wielu ex-neurasteników, którzy są obecnie zupełnie *porzadnymi* ludźmi. „Błękitu“, niestety, nie kupuje się ani na miarę, ani na wagę, nie znajduje się na drodze, nie dostaje w podarunku, ale zdobyć i wypracować w sobie można... Ksiądz Prałat miał całą kopalnię—do dziś, zdaje mi się, rozda je ludziom potroszę w Krynicy, tylko nie może w tej chwili jakoś do siebie dopasować tej barwy. Jestem pewna, że prócz 225 zł. daliście ze swoich zapasów sporo błękitu prof. Noakowskiemu, którego bardzo ku-

cham, za jego miłość do przeszłości, do cegieł i kamieni, które tak rozumie, takie poematy z nich tworzy. Czy można kupić 2 jego rysunki?! Znadto dobrze znam drogiego Ks. Prałata, aby nie być pewną, że Ksiądz Prałat nie czekał na nasze zdanie i kupił je samorzutnie. Oczywiście, możemy się tylko cieszyć, że się po temu zdarzyła sposobność, a na taki wydatek jeszcze się Tow. Nauk. może zdobyć bez wysiłku i bardzo jesteśmy Księdzu Prałatowi wdzięczni, że o nas od razu pomyślał.—Dziękuję serdecznie za przysłanie mi listu Lecha:*) bardzo pocieszający, jak zawsze przemiły i malujący doskonale naszego kochanego „rycerza bez skazy“. Daj im Boże zdrowie i wszelkie pomyślności w życiu.—Co do nas, to rozpuściliśmy się „jak dziadowskie bicze“ śpimy, jemy, chodzimy, znów śpimy, znów śpimy, trochę czytamy, trochę słuchamy radja, trochę gawędzimy. Halcia**) rozpoczęła już lekcje, Boh. ma urlop „zdrowotny“, ale prawdopodobnie nie będzie już mógł wrócić do sądu, bo ani mowa, ani nogi, ani siły na to nie pozwalają. Tyle tylko, że od 1 listopada będzie miał dostateczną liczbę lat, aby się starać o emeryturę. Jeżeli mu zaliczą 30 lat pracy adwokackiej, kilka lat pracy przy kolejach rząd. w Ros. i t. p. drobiazgi i raczą przyznać 70—80 proc. poborów służbowych, to będzie miał przy-

*) Rościszewskiego, syna Przełożonej.

**) List ten pisany z Bydgoszczy od Bohdanostwa Bernatowiczów.

szłość zapewnioną, ile mu Pan Bóg życia przeznaczy. Jeśli okroją—Halina gotowa jest dorabiać lekcjami ile jej sił starczy. Czy jednak przyznają mu więcej czy mniej, otrzyma to dzięki temu, że został stabilizowany na swoim sędziostwie, to znaczy, dzięki Księdzu Prałatowi, którego z najwyższą wdzięcznością i przywiązaniem wspominamy tu co chwila. Bez tej zacnej, kochanej a mocnej ręki, którą Ksiądz Prałat im podał, poszliby na dno. Niech Mu Pan Bóg da tyle błękitu, ile nam dobrze zrobił. Ręce Wasze wszyscy całujemy, całym sercem oddani Rutsy.—Kiedy wracamy, jeszcześmy nie postanowili. Ztąd pojedziemy do Kujawskich pod Gniezno, potem jeszcze do Torunia na wystawę ogrodniczą i II-gą Druków emigracyjnych.

Niechciałam was, drogi Księżo Prałacie martwić, ale biedna Wanda już nie żyje. Trochę się jej polepszyło, i bez wielkich cierpień, prawdopodobnie nawet nie zdając sobie sprawy, na ręku Detrówny Bogu ducha oddała 14.VII 28 r.

17.IX.28 r.

Najmilszy Księżo Prałacie!

Piasecka w dalszym ciągu jest w Płocku, nawet przywiozła drugiego Jędrka (syna tego brata, który owdowiał) lat 8-iu, którego będzie wraz z Jędrkiem własnym wychowywała.

Co do zdrowia, to moja grypa lekkiego kalibru —przeszła dość szybko i, Bogu dzięki, zdaje się, że jej nie udzieliłam Stefowi, który zwykle ciężko

ją przechodzi. Pozostał mi tylko kaszel, ale ten uważam za byle co, bo taki ogon zwykle długo się wlecze. Naturalnie, jako osoba mądra od urodzenia, zalewam go miksturą, kroplami, drugimi kroplami, mlekiem z miodem i koniakiem. Jeszcze kaszel nie ustąpił, ale już się rozpiłam. Teraz przechodzę na drugą stronę kartki (listowej—mój dopisek), którą Wam, Najmilsi, poświęcam.

1) Wypłókała się kieszeń! Ta jofi wielkie dziwy! Przecież gdybyście siedzieli w Płocku, na długiej, ożywionej niezmiernie linji Stanisławówka — Rynek Kanoniczny, tak samo wam by się kieszonki wypłókały, bo czy to mało potrzebujących na świecie! A w Kryńcy?! czyście ich też przypadkiem nie napotkali?! Oh! Czy to ja nie znam Księdza Prałata! A jeśli i na Jego potrzebę poszły te pieniądze, to, sądzę, że słusznie się należało, aby Ksiądz Prałat coś i dla siebie i swego zdrowia przeznaczył. Zresztą, myśmy, rzec można, prawie nie wyjeżdżali, bo cóż takie 2 tygodnie znaczą, a też pieniędzy nie mamy, chociaż w Bydż. ludzie niemądrzy choć kochani pieniądze za nic przyjąć nie chcieli.

2) Drugie zagadnienie: czy ten wydatek choć trochę Wam pomógł, czy też zaszkodził? Nie słyszałam, aby komu pobyt w pięknej miejscowości z doskonałym powietrzem mógł zaszkodzić, skoro nie prowadziło się żadnej forsownej kuracji, czego bardzo się boję. Ksiądz Prałat sam stwierdził, że „lżej oddycha“. Przecież i to duży plus. Stwierdził to już przed 100 laty Farys, który szukał „lek-

kiego oddechn“ w Arabistanie. Prawda, że nie miał tam żydów, tylko samum, ale żydki też umieją zasypywać piaskiem oczy.—Więc parę miesięcy „łżejszego oddechu“ daje wypoczynek sercu, ozon krew odświeża i odradza. A jeśli Ksiądz Prałat schudł, to zapewne działanie i tego powietrza, które „wytrawia“ człowieka i wzmożonego ruchu, bo Ksiądz Prałat napewno dużo chodzi. A jeśli dużo chodzi, patrzy widzącymi oczami np. na piękny świat Boży, to i to już łaska Najwyższego. Wspominam swoje biedaczki, latami skazane na siedzenie w pokoju, najwyżej mogące spojrzeć przez okno na pustą ulicę, dopóki Pan Bóg Mamie wzroku nie odebrał. Czasem tylko, cichutko, żebym nie słyszała, nuciły pieśń katorżników: „Солнце всходитъ и заходитъ а въ тюрьмѣ моей темно“... Księżę Prałacie, Najmilszy, przyjmujemy to dobro, które jeszcze posiadamy z ręki Bożej—z wdzięcznością. Od iluż lat mówiłam już Wam: życie jest straszne! Ale nic na to poradzić nie możemy, tylko z rezygnacją iść swoją drogą jak najmniej myśląc o sobie i jak najmniej rozdrażniając nerwy ustawicznym rozpamiętywaniem swoich dolegliwości. Jeśli nas co boli i dobierzemy sobie jakieś położenie w łóżku, tak aby nam najmniej dolegało i tak cichutko poleżymy, ból przychodzi i to mamy w zysku. Tak samo nerwy — nie myśleć o nich, że się je posiada, a te same przychodzi pomalutku. Nerwy umieją się rozszalać z nienazką, ale też umieją przycichnąć i wrócić do porządku.

3) Może jest jeszcze jeden plus: sądziliście, że nic Was nie obchodzi i nic nie zrobi przyjemności, a teraz chcielibyście wrócić do domu, ba, nawet zateśkniliście do garnuszków Jędrzejowej—więc nie podlegacie całkowitemu zubożeniu. Pisała przed paru dniami p. Kondratowiczowa*) z wielką radością, że ma obietnicę Waszego przyjazdu. Myślę, że to będzie bardzo a bardzo dobrze, bo lękam się, że ona, biedaczka, sama, bez Waszej porady nie wybrnie z tych interesów, a tylko zamęczy się fizycznie i moralnie, bo to przecież i wiekowa osoba i brak słuchutak bardzo utrudnia orientację w zawitych sprawach tego świata—więc swoim doświadczeniem, poradą, wskazówkami dopomożecie jej wywikłać się z tych pajęczyn, które ją oplatają i duszą. Zapewne, nie są to przyjemności życiowe, ale cóż robić! Gdzież są te karmelki?! Ale jeśli się Wam uda należycie pokierować, sprawę przyspieszyć, to będzie Ksiądz Prałat nie małe czuł zadowolenie. — Proszę wybaczyć, że tak piszę byle jak, ekstracugiem, lecz chcę list natychmiast wyprawić — nie wiem nawet czy rąk Waszych dojdzie, chyba, że cudna pora parę dni dłużej Was zatrzyma. — Nie mogłam jakoś wcześniej na kartolinę się zebrać. Młyn życia znów mię w swych trybach mleć zaczął, trochę grypa czasu zmarnowała, oprowadziłam już jakieś storkilka-dziesiąt mężczyzn, kobiet, dzieci i żydków po Mu-

*) Która zapisała za mym wpływem piękną wille w Zakopanym na dobroczynność.

zeum. Czekałam wczoraj pani Jańowskiej napróżno, w odpowiedzi na depeszę przyszedł list, w którym pisze, że bardzo ciężko chorowała na tak zupełne wyczerpanie sił, że ledwo ją ocucili i odratowali. Bardzo mi jej żal, jestem do niej szczerze przywiązana.

Tyle wieści z naszego Obrzydłówka. Ręce drogiego Księdza Prałata całujemy najserdeczniej oboje. P. Pułkownika raz tylko spotkałam na ulicy w przejściu. Cały świat pedagogiczny ruszył „z kopyta” drogą nowego roku szkolnego i już jest spracowany i przemęczony. Wszyscy mają muślinowe nerwy.

Do widzenia!

Wasi Rutscy.

2.VIII 29 r.

Najmilszy Księżu Prałacie!

Przedewszystkiem całuję kochane ręce, dziękując za 2 listy i jedną kartę, którą dziś otrzymałam. Na list otrzymany w Bydż. odpisałam tego samego dnia — zapewne zastaniecie go po powrocie na biurku. Nie sądziłam, że Ksiądz Prałat porwie się w jednej chwili i wyjedzie do Krynicy, wielce się też zdziwiłam, nie zastawszy Go już po powrocie z Bydż., gdzie bawiłam dni 4-ry, ale odpoczęłam za 4-ry tygodnie. Dotąd wciąż jeszcze idą nabytym tam rozpędem, choć mi się zdaje, że zapas energii z 4-go dnia już się wyczerpuje. Co do „3 trąb”, po powrocie nic zrobić nie mogłam, bo nie było żywej duszy w Płocku. Doczekawszy się

powrotu p. Starosty zaraz dnia pierwszego, zanim rozpoczął urzędowanie i zaczął się irtować, jako członkowi Komitetu budowlanego przedstawiłam całą tę sprawę i wszystkie Wasze wskazówki zawarte w liście. Na wszystko się zgodził, ale wątpię, czy będzie miał kiedy chwilę czasu, aby z wojewodą czy ministrem mógł o tem pomówić. Nawet napisałam mu krótką notatkę dla pamięci, aby miał jakąś kanwę do haftowania. Przed paru dniami nadjechali Macieszowie. On sam nie bardzo zdrow, oboje przygnębieni, bo mają rozmaite zmartwienia, więc chociaż dr. M. również na wszystko się zgadza i wszystko aprobuje, nie zdołaliśmy jednak zebrać Komitetu, aby jakies powziąć uchwały. Zdaje się, że dotąd żadnych posunięć stanowczych nie dokonano z tamtej strony, gdyż dyr. Kow. zamierza stworzyć, a raczej spróbować stworzyć jakąś kooperatywę budowlaną, spółdzielczą czy coś podobnego opartego o zagranicznych bankierów, który to instytut tamby przemieszkiwał. Jednocześnie mamy ofertę domu narożnego Humięckich: 11.000 dolarów — w przedwojennym obliczeniu trybie na 10% brutto, odogodnionych zdaje się warunkach pozostawienia części sumy i rozkładu reszty na raty. Nie jest to obiekt dla nas stosowny, choć dom także zabytkowy i ładny, ale przynajmniej jest jakaś skala do porównania. Był przed paru dniami Walenty Różański, który mówił, że nieruchomość warta 80.000 zł. i że inżynier Majewski nic sam zdecydować nie może i trzeba się z główną osobą osobiście w War. porozumieć.

Myślę, że przygotuje się tu jeszcze w najbliższej przyszłości dane i materiały, a Ksiądz Prałat po powrocie ujmie lejce w doświadczoną dłoń, kropnie batem po swojemu i puści w ruch cały kulawy wehikuł. Proszę wierzyć, że i ja byłabym niepokieszona, gdyby się nam „Trąby“ z rąk wysunęły*).

Nie mogę sądzić na odległość, jak zdrowie Księdza Prałata, ale nie wydaje mi się gorszem, jeżeli Ksiądz Prałai myśli tak mocno i sugestjonuje na odległość w sprawie „Trąb“, a na miejscu zdołał uzyskać dla T. N. dary i pozyskać życzliwą sympatię zacnej p. Szamotowej. Pragnąc poinformować ją nieco o pracach, zadaniach i dążeniach T. N. przesyłam „Notatkę historyczną“, wypełnioną z nakazu Macieszy w czasie najcięższych mrozów i kucia dziur w murach dla elektryczności... Jedyna chwila... Tak też i w tej chwili—nadchodzi burza i grzmi gdzieś na Słupnie, to też cały dzień jestem niemożliwie zniedołężniała — nic mi się nie wiąże. Kończę też mową wiążaną, aby dać obraz mego żywota pocziwej kustoszki.

*) „Trąby“ to prastary dom na szczycie z herbem Radziwiłowskim „Trzy trąby“. Był tam niegdyś „Wzajemny Kredyt“ nasz mający aż trzech dyrektorów, jak to z polskiego rozmachu zwykle bywa. „Kredyt“ ten wciąż kulał i wreszcie zmarniał. „Rusia Kochana“ wnet lakonicznie rzekła: „To nie wina w tem „Kredytu“ pocziwego, lecz wina tych „Trzech Trąb“, co miał — u góry“. (Aluzja — nie do herbu, lecz do dyrektorów).

Otóż ten stary dom ciekawy chcieliśmy koniecznie nabyć na rozszerzenie naszego Muzeum. Pukałem wszędzie o zdobycie

Rozpocynam dnia koleje
 Gdy o *szóstej* Karlsbad grzeję.
 Zaś o *siódmej* — już po wodzie —
 Pędzam Stefa po ogrodzie.
 Bije *ósma* — zdun już dzwoni,
 Dzierżąc grafit w czarnej dłoni.
 O *dziwiątej* nad szpargałem,
 Ślęczy dama już z zapalem
 Dwaj monterzy, dwaj mularze —
 W kuchni para bab się swarzy —
 Ślusarz, cieśla, ogrodowy..
 Wnet i obiad jest gotowy.
 Lecz bez zupy i „blamanzu“..
 Kotleciki a la Anjou..
 Na jarzynę badył „z wody“,
 Bo dla zdrowia jak bez szkody i t. d. i t. d.

Czytaliśmy wszyscy z przyjemnością list otwarty do Płocka z Krynicy. Tylko Księżę Prałacie najmilszy — trzymać się trzeba mocno w garści, nie

na to funduszów nawet do tyle nam łaskawych Prezydentostwa Mościckich.. Uczyniono nam w Płocku niesmaczny zarzut, że wchodzimy w drogę Diecezji, która chce ten dom, byłą kurję Katedralną, nabyć. Mimo już poczynionych zabiegów — rzuciliśmy odrazu ten projekt nabycia „Trzech trąb“ i kupiliśmy odrazu wspomniony w liście wyżej od sukcesorów Humięckich „Dom pod Opatrznością“. Dawano nam zaraz grube odstępnę. Niemczeniśmy się nacieszyć, żeśmy ten dom, a nie „Trąby“ dla Muzeum naszego nabyli. „Jest to obiekt dla nas — bardzo stosowny“.

pozwalac na rozklejanie: chce być zdrów i zdrów
będę! Czego też najserdeczniej zyczy szczerze ko-
chająca

H. Rutska.

15.IX 29 r.

Szanowny i Drogi Księżu Prałacie!

Przepraszam, że nie przysłałam narazie broszur-
ki o T-wie Nauk., a potem przysłałam broszurkę bez
słówka, ale trzeba wziąć pod uwagę, że mam skle-
rozę, zanik pamięci, w głowie wodę, a na głowie
w dalszym ciągu mularzy, malarzy, ślusarzy, komi-
niarzy, drukarzy, pisarzy, p. Jankowską, Jędrzejową
Kalińską, Janową, Jankową, Rożetkę*) etc. etc. i że
jestem jak w tej grze dziecinnej „chodzi lis koło dro-
gi—bolał ręce, bolał nogi“. Nie miałam już zamiaru pi-
sać do Szanownego Księdza Prałata, sądząc, że list już
Go nie zastanie, ale po ostatniej kartce do p. Piasec.
wywnioskowałam, że cudna — jak słyszę — pogoda
jeszcze go dłużej zatrzyma. Myślę, że to dobrze
skorzystać z jesiennego piękna. U nas zasadniczo
nie nowego i nie gorszego. Coby to szkodziło, gdy-
by Ksiądz Prałat zechciał usłuchać porady tego dok-
tora w Paryżu czy Londynie, który każe pacjentom
codziennie powtarzać: czuję się dziś lepiej, a jutro
będzie jeszcze lepiej... A choćby według własnej
wypróbowanej metody: „mogło być gorzej“... Mar-
twię się tylko serdecznie, że Ksiądz Prałat nie po-

*) Suczką ukochaną.

jechał przed Krynica do Poznania — chyba, że ze-
chce jeszcze, wracając, skierować się przez Poznań.
Tylko co wróciła p. Jelen. pełna radości i zachwytu.
Żal mi, że Ksiądz Prałat zamarudził w Płocku i nie
pojechał na pocztową, kochaną „Pewukę“ wy-
stawę — stracił sposobność zaczerpnięcia otuchy na
długi czas. Bardzo wiele mielibyście radości. Nic
o nikim nie napiszę: np. kogo nie widuję. We wto-
rek byłam u dyr. Kowal. w sprawie „Trąb“ — tam
nic jeszcze niepostanowiono, i u nas też nic nie
zrobiono — mamy się zebrać w bież. tygodniu.

Mam zmartwienie z Bohdanostw. Zwrócono
podanie z Min. Skarbu, jak to przewidywano i jesz-
cze mają być jakieś komisje. Ciężko idą targi o ten
kawałek gorzkiego chleba na starość, aby nie doko-
nać żywota w przytułku dla starców, choć i tam
z trudnością znaleźliby miejsca, jako eks - burżuje.
Nie wesoło — „ale mogłoby być gorzej“. Tymczasem rę-
ce kochane i dobre całujemy, całem sercem oddani

Rutsy

28.IX 31 r.

Najmilszy Księżu Prałacie!

Odpowiedź dla Wandeczki*), bardzo miłą, za
co serdecznie dziękuję, przepisałam i wysłałam, bo
do grudnia blisko, ale do 10.000 zł. bardzo daleko.
Na przysłane druki nie odpowiedziałam, gdyż spot-

*) Szrajberówny.

kałam na ulicy poczciwego Franciszka*), którego z początku nie poznałam, bo go nigdy jeszcze bez koni nie zdarzyło mi się widzieć. Otóż on mi powiedział: „Jak na mój rozum, to Ksiądz Prałat pewno już jadzie do domu“. Cieszę się, że Ksiądz Prałat jeszcze nie jadzie, bo przepowiadam bardzo piękny październik, z którego pragnęłabym, aby Ksiądz Prałat jeszcze skorzystał, nacieszywszy się do syta „skocznią i nartami“, bo my tylko najpospoliciej mokniemy na zimno w Płockiem błotku i właśnie w październ. mam zamiar pozbyć się uporczywego kaszlu i chrypy, zresztą niegroźnych, bo bez gorączki, których zapewne nabawiłam się, chodząc, wedle wskazówki Księdza Prałata do ś. p. Holca, bo tam bardzo zimno — a co gorzej, bez żadnego rezultatu. Nie znałam nazwiska, gdyż Ksiądz Prałat go nie pamiętał, a nie mogłam pytać: czy to pani jest Litwinica? gdyż wywiad miał być zakonspirowany, od niechcenia.

Raz trafiłam na „gospozię“ tak niezwyklej objętości, że napewno Ksiądz Prałat nie pominąłby tego szczegółu w swym opisie. Następnie zastałam mocno zezowatą jejmość, która z rozwianym włosiem w kłębach dymu ogromną warząchwiał czy tak zw. kosiorkiem w olbrzymim kotle mieszała coś czarnego, pewnie smołę na czwartek na Łysą Górę aby już potem czasu nie tracić. Sekundowały jej

*) mego furmana

dwie podrzędniejsze wiedźmy. Wdychając smoliste dymy, przyglądałam się im bacznie i długo, tocząc miłą pogawędkę, gdyż akurat deszcz przestał do kotła padać, ale żadna nie wyglądała na „wdzięczną litwinkę“, więc odeszłam z niczem, czując, że im przeszkadzam, bo miały zapewne rzucać do smoły ropuchy i nietoperze.

Za trzecim razem wpadłam na poczciwego płockiego przyglupka—wabi się podobno—Janinka.

Za czwartym... sadowniki i 20-cioro bachorków zaczęło mię podejrzliwie obserwować. Co się tyczy 5-ciu złotych, które Ksiądz Prałat ma wziąć odemnie (za niedołążne traktowanie tej sprawy)—najchętniej potrajam dobrowolnie tę sumę — to już pozostanie tylko cztery zera do dopisania, a te się łatwo z Ministerstw wydebi. *)

Z ostatniego N-ru Gazety Warszawskiej, z artykułu p. t. „Ciekawe doświadczenia w dziedzinie promieni niewidzialnych“ przepisuję kilka wierszy: „doświadczenia wychodzą ze znanego założenia, że prawie wszystkie ciała wysyłają z siebie jakieś tajemnicze i dotąd niezbadane promienie, które mogą wpływać b. silnie na pewne organizmy. I ludzie żyją pod wpływem takiego promieniowania, czują je na sobie, chociaż nie wiedzą jeszcze na czem polega ono i skąd się bierze. Istnieje narazie tylko przypuszczenie, że idą one i z ziemi i z roślin

*) Prosiłem o pośrednictwo w wydębieniu od pewnej gospozi 50,000 zł, w pożyczce — na zapoczątkowanie drugiej „Stanisławówki“ w Płocku dla biednych dziewcząt...

i z różnych martwych przedmiotów — a ich wpływ może być raz pożyteczny (zdrowotny), drugi raz szkodliwy (chorobliwy) Dr. Ried twierdzi, że niektóre okolice mają olbrzymi wpływ na zdrowie i rozwój fizyczny ludzi i zwierząt. Cytuje nieraz obserwowane zjawisko, że wystarczy choremu przyjechać tylko do jakiegoś uzdrowiska, a natychmiast poprawi się jego samopoczucie i jego zdrowie, chociaż jeszcze nie przeprowadził leczenia. Zjawisko to przypisuje lekarz wiedeński onemu tajemniczemu promieniowaniu... Skróciłam artykuł, wyjmując z niego tylko spostrzeżenia, które tak doskonale odpowiadają samopoczuciu Ks. Prałata w Krynicy. Bardzo mi te spostrzeżenia i badania trafiają do przekonania. Ileż to razy bez widocznych przyczyn czuje się gdzieś człowiek wyjątkowo dobrze, a w innym miejscu, gdzie wszystko niby odpowiada najsztudniej szym wymaganiom, a człowiek by był jak pies do księżycy — może więc i na zdrowie oddziaływać. Z tego wniossek, że jeśli zabłyśnie słońcem i ciepłem październik, to niech Ksiądz Prałat posiedzi jeszcze w Krynicy. Na żądanie, jeśli zupełnie puste kieszenie, przysyłę Księdzu Prałatowi po 1-ym 200 zł*,) teleg. na drogę, a niedobory za pensjonat wypłaciłoby się po powrocie — jak mówi p. Piasecka — na raty... Tymczasem, nim Ksiądz Prałat mi odpisze, że zostaje do 15.X w Krynicy, ręce Jego najserdeczniej, najwierniej całujemy oboje, szczerz oddani

St. Rutscy.

*) Z winnych mi tysiąca złotych.

Piątek, 11.III.32 r.

Najmilszy, najlepszy Księżu Prałacie.

Niespodziewałam się, że jeszcze kiedy dostanę w liście sympatyczny kwiatek świeży, wonny... ja też wdycham teraz ten ulubiony lak.

U mnie nic nowego, gdyż pozostały te same objawy: wstręt do jedzenia — po paru dniach apetytu, po Rentgenie nudności się zwiększyły. W tej chwili po naświetlaniu piszę leżąc na wznak — bo tak mnie mdli.

Naświetlań było 9 — potem dzień przerwy, gdyż zbyt byłam osłabioną. Na serce dają mi digalen, na ślinienie belladonnę — na apetyt peptonal chiny, na gazy, — gdy wymiotuję — węgiel. Probuje, jak mogę, usuwać wszelkie objawy postronne.

Ponieważ nie jestem rekonwalescentką, tylko podwójnie ciężko chorą, bo i na zupełne wyczerpanie nerwów, więc dr. powiedział: „z mojego rozporządzenia wolno odwiedzać tylko na kwadrans”. Przez ten czas odwiedzili p. Strużyn 4 razy, p. Janowska 2 razy, Wołyński 1 raz. Poza tem jestem zakonspirowana, bo niemam sił. Nie przeczytałam nawet n-ru gazety. Za wiadomości dziękuję — o nie proszę, ręce całuję —

H. Rutka

25.III.32 r.

Księżu Prałacie,

najszanowniejszy, ale nie najlepszy, bo do chorych nie piszę, a mając papier, pióro, atrament, parę kc-

ni, powóz, Franciszka i Bąka, *) można napisać i samemu odwieźć — u mnie nic z tego, nawet sił brak, a jak się pisze, to mdli. Co pewien czas, po prześwietleniu, robi się przerwę, dla odpoczynku—jakiś rezultat pewno musi być, bo szyja koloru spalonego piernika, a na nim żółte grochy. Na wystawie kolonjalnej byłabym zrobiła furorę. Objawy najprzykrzejsze pozostały dotąd. Życzenia zdrowia, radoznego Zmartwychwstania Pańskiego przesyłam, całując kochane ręce—oddana całym sercem *H Rutska*

Pomiędzy listami „Rusi kochanej“ znalazłem u siebie i taką na kartkach notatkę jej własnoręczną:

„1) Od 5-ciu lat cerkiew prawosławna w Płocku zmienioną została na kościół garnizonowy — wewnątrz całkowicie, co było dość łatwe, ponieważ jest to budowa romańska—zewnątrznie zniesioną została kopuła i sześć mniejszych kopulek wraz z najbardziej rażącymi bizantyjskimi ozdobami architektonicznymi. Przeprowadzono nadto roboty remontowe dachu, zabezpieczając od deszczu. Na zmianę jednak frontowej wieży z krzyżem prawosławnym nie starczyło już środków ani Wojskowości, ani też ks. Pr. Lasockiemu.

2) Niezależnie od odmalowania wspomnianego wnętrza, mogącego pomieścić wielu ludzi, wyposażono je w 7 obrazów nieprzeciętnej wartości, które przedstawiają Świętych Patronów Polskich. U stóp każdego z nich rozściela się panorama miasta sto-

*) Psa.

łecznego danej dzielnicy, aby każdy żołnierz znalazł tam wspomnienie najdroższej sercu jego okolicy, tchnienie własnego regjonu—złączone w jedną całość w pięknym ołtarzu wielkim Królowej Polski, M. B. Częstochowskiej. — Jest tam S. Ładysław z Gielniowa z Warszawą—S. Stanisław z Krakowem—S. Kazimierz z Wilnem—S. Jan z Dukli ze Lwowem — S. Zygmunt nad Płockiem—M. B. Skępska, tudzież obrona Płocka od najścia bolszewickiego pod osłoną M. B. Mazowieckiej. Jak dalece ci, którzy dzwonią ustawicznie na rozbiórkę tego Kościoła Gaznizowego, nie wiedzą o czym mówią i nie byli nigdy w tym kościele, świadczy fakt, że wciąż wypływa piękny projekt budowy pomnika Padlewskiego, kiedy już od chwili poświęcenia tego kościoła znajduje się w nim wspaniały pomnik poległym w czasie Powstań z większym niż naturalnej wielkości popiersiem Padlewskiego, modelowanym podług fotografii przez T. Miszewskiego, a odlanym z brązu w zakładzie Łopieńskich sumptem prywatnym. Nadto jest tam pomnik poległym w czasie wojen ostatnich od r. 1914—1920.

Można wątpić, czy miasto wraz z okolicą zdobędzie się na pomniki lepsze, jeśli weźmiemy pod uwagę, że krzyż dębowy na miejscu stracenia Padlewskiego postawiło Harcerstwo płockie, ale już pasyjkę na krzyżu zafundowała siostra jednego z rozstrzelanych na tem samym miejscu—powstańca Ostrowskiego. O materialnych zasobach — o dobrych chęciach Płocka nie wątpię — świadczy rów-

niez o nich projekt pomnika z powodu odparcia bolszewików, lecz i ten stanął na martwym punkcie..

O wrażeniu ogólnem kościoła płockiego garnizonowego świadczy głos pełen entuzjazmu znanej ceramiczki, Wandy Szrajberówny w „Kurjerze Warszawskim“ z dnia 10 III.1925 r. nr. 69.

3) Złe było, że w najpiękniejszym miejscu Płocka stała cerkiew—ale dobrze jest, że w najpiękniejszym miejscu stoi Kościół Garnizonowy. Żołnierz Polski nie jest zadżumiony, aby mu stawiać kościół garnizonowy koniecznie w koszarach za miastem. Niech pięknie z muzyką przechodzi przez miasto — (muzyka wojskowa gra pięknie) tu na Mszę do tego kościoła swego. Żołnierze tu śpiewają pieśni religijne, patriotyczne—kolędy—nabierają ogłady. Czują się u siebie, goszczą w swym kościele tłum cywilów, zwłaszcza chłopców, którym oczy wyłażą z zazdrości.. Czy może być lepszy środek dla osiągnięcia tak pożądanej, o której się wciąż mówi, łączności żołnierzy ze społeczeństwem. Czy wskazane jest rozpraszenie małymi grupami żołnierzy po wszystkich przepelnionych na wszystkich nabożeństwach kościołach płockich i czy to jest możliwe i wykonalne — wie chyba lepiej wojskowość i kapelan, niż ludność cywilna, nawet władze magistrackie—więc pod tym względem nie uważam za stosowne udzielać jakichkolwiek rad i wskazówek.

4) Jeżeli chodzi o uczczenie 10 rocznicy Niepodległości, to sądzę, że kościół ten jest większym jej uczczeniem, niż kosztowny a problematyczny

wartości pomnik, na który wątpię, czy się zdobędzie nasze miasto ubogie, zwłaszcza, że utrzymuje z trudem w porządku swe ogrody i ulice. Minister Składkowski dał pod tym względem niezmiernie słuszną wskazówkę, żeby mniej tablic i pomników, a więcej żywych instytucji stało się wyrazem naszych uczuć radości. Pieniądze, które były by użyte na rozbiórkę kościoła i postawienie pomnika Wolności zupełnie starczą na doprowadzenie do porządku tego kościoła, który byłby ozdobą miasta, jako kościół „Przemienienia Pańskiego“. Kościół Żołnierza Polskiego byłby najwymowniejszym symbolem wolności.

Po 10 latach niepodległości byłyby już wielki czas przestać kwilić oklepne frazesy o gwałtach najeźdźców, paczeniu duszy polskiej i tak dalej. Te 10 lat nie jest tylko okresem kalendarzowym: wyrosło pokolenie, które już w życiu swoim nie widziało popa i nie zna już litery rosyjskiej, ale pamięta te wielkie przeżycia Polski i Płocka, które właśnie związane są z Kościołem Garnizonowym na placu Florjańskim, gdzie bije serce Płocka. Ztąd, gdzie na schodach odbywały się Msze polowe, żegnaliśmy na bój idące pierwsze młodzieńcze formacje Wojska Polskiego Płockich ułanów, ochotników spieszących na odsiecz Lwowa—ztąd wyruszał wspaniały jak rapsod rycerski pochód pogrzebowy trojga Orląt Lwowskich—Grabskich. Tu była zbiórka miedzi i złota na potrzeby ojczyste. Ztąd poszły oddziały ochotnicze na obronę od najazdu bolsze-

wickiego i tu wreszcie p. Marszałek Piłsudski dekorował płockich bohaterów i miasto nasze Krzyżem Walecznych.

Zaiste mocno się wżarło piętno niewoli w niektóre dusze, skoro tyle świeżych, najdroższych, upragnionych wrażeń nie zdołało jeszcze zastąpić piętna niewoli.

Jest inna rzecz: pozostała ta sama granica i ta sama historyczna groźba od wschodu i zachodu. Miejmy to wciąż na uwadze i wznosmy modły do Przemienienia Pańskiego i czcimy obrońcę naszego — Polskiego Żołnierza...

Nie pomogły tego rodzaju pisma, mowy, druki, telegramy do władz zainteresowanych „Rusi Kochanej”. Kościół Garnizonowy Płocki został do cna podstępnie zburzony. Zmarnowano z niego — wszystko: cegłę, drzewo, posadzkę, okna, dachu pokrycie. Jedyną korzyść z niego widoczna — to beton na ulicy Szerokiej żydowskiej w Płocku.

Garnizon żołnierski liczny, a właściwie część jego, tłoczy się teraz do kaplicy na Stanisławówce, kaplicy przerobionej prowizorycznie przezemnie niegdys ze stajni moskiewskiej, a dziś będącej i kościołem garnizonowym i kościołem szkolnym i parafjalnym kościołem.

A jakoś się nie zanosi — na budowanie tych potrzebnych świątyń — a materiały z rozwalonego kościoła — zmarnowane.

Burzyć łatwiej, niż budować, a choćby prze-rabiać.

Z dnia na dzień coraz jaśniej, jaskrawiej się okazuje — jaka się krzywda stała przez to zburzenie tak nieopatrzone tyle tu z wielu względów potrzebnego kościoła.

Ciężką rachubę zdadzą kiedyś przed Sądem Bożym i zdrowym ludzkim ci wszyscy, co się przyczynili słowem, czy czynem do zburzenia tego tak potrzebnego tu kościoła, krzywdząc przez to Płock moralnie — nieobliczalnie, a materialnie conajmniej na pół miliona złotych — i to przy tylu miejscowych potrzebach i biedzie, a wściekłych długach miejskich...

Powracam do wspomnień krzepiących o naszej „Rusi Kochanej”.

Pisał przed laty o Podolu ten „taki nasz” Pol Wincenty w „Pieśni o Ziemi naszej”, a pisał jakby o naszej drodze Podolance „Rusi Kochanej”.

„Złoci wieczór nad Podolem — po parowach kraj się zboczył — wielkim łukiem czy półkołem Dniestr ku morzu się zatoczył.. A w Podolu jak w stodole: jak zasięgnie tylko oko i daleko i szeroko świat kłosami wszędzie płynie — a w obszarach oko ginie“...

I złoci się i jaśnieje wieńcem złotym — brylantowym i to aż do samego wieczoru życiowego — ta niezwykła zasługa z miłości — a z niej pracy Podolanki naszej niezwykłej..

Parowy i niziny ducha ludzkiego, co rozwały jej i ten kościół tak umiłowany, gnębiły nieraz „Rusię Kochaną“. Jednak wielka, promienna, jak komety jasnego elipsa przekształtna trudów i zmagań i cierpień życiowych naszej Podolanki drogiej zatoczyła się niezachwianie zasługą wielką aż ku morzu wiecznej nagrody...

Bo jako w późniwej stodole różnego zboża wiele — tak w tej Podolance naszej kochanej była wszęch zalet i prac i cierpień moc niezwykła...

Jak daleko i szeroko rzucisz bacznie okiem w jej życie długie — to widzisz zawsze i wszędzie ten złoty kłos miłości, a z niej prace i cierpienia cierpliwe.

Ten obszar życiowego dorobku zdrowego „Rusi Kochanej“ tam w górze Pan Bóg, Sędzia wszęchwiedzący Sprawiedliwy należnie wszęchstronnie — bez zaginień — teraz docenił i wynagrodził.

Coś mnie w Niedzielę, dnia 24 kwietnia r. b. jakby porwało z łóżka, by po tygodniu leżenia odprawić Mszę Świętą o zdrowie „Rusi Kochanej“.

Po tej Mszy odmawiałem głośno szereg moich Zdrowasieczek oddawna umiłowanych:

1-o za Jeden, Święty, Boży Kościół Katolicki, Ojca św., biskupów, kapłanów, zakonników i zakonice nasze,

2-o za Ojczyznę ukochaną, Prezydenta i inne władze świeckie, (które tak wielu krytykuje, a tak

rzadko kto się za nie modli), aby nami dobrze rządziły,

3-o za rodziców, braci, siostry i za dzieciaki nasze kochane,

4-o za tych, za których przyrzekliśmy albo obowiązani jesteśmy się modlić,

5-o za chorych i opiekujących się chorymi,

6-o o cierpliwość, roztropność, miłość i pracowitość,

7-o za tych, których mogliśmy w życiu materialnie lub moralnie ukrzywdzić,

8-o za nas grzeszników do Miłosierdzia Bożego.

9-o o żywą wiarę,

10-o o śmierć szczęśliwą.

Naraz — mimowoli — dodaję:

Za duszę jasnej pamięci Haliny Rutskiej — a ona biedulka właśnie wtedy konała w Warszawie.

Tak! — „Busieczko Kochana“, Matuchno ś. p. Haliny: „Duch nie zgaśnie przy skonaniu!“ (Zygm. Krasiński).

Zobaczę się wkrótce i z Tobą i ze Stefem i z tym niezwykle potężnym duchem Twej Córy — „Rusi Kochanej“ we wiecznem odpoczywaniu, na które tu na ziemi — ona nigdy — nie miała — czasu chwileczki...



1345/52

114/pl

F. 4059

